

Natalia Długosz, *Słowotwórstwo polskich i bułgarskich deminutywów rzeczownikowych*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009, ss. 264.

Natalia Długosz należy do badaczy młodych wiekiem, ale już dobrze znanych tak w polskich, jak i zagranicznych środowiskach bułgarystycznych (i sławistycznych). Z tym większą przyjemnością przychodzi mi polecić jej książkę, która ukazała się wprawdzie już dwa lata temu, ale ze względu na niskowy charakter reprezentowanej przez Autorkę dziedziny, wszelka informacja o niej okazać się może przydatna także szerszym kręgom odbiorców – sławistom i językoznawcom, zajmującym się podobną tematyką na materiale innych języków.

Książka Natalii Długosz może stanowić dobry przykład opracowania zagadnienia pozornie ograniczającego i niepozwalającego na dalej idące wnioski (w zarysach słowotwórstwa tak polskiego, jak i bułgarskiego problemowi deminutywów poświęcono po kilka stron), jednak dzięki inwencji i pomysłowości Autorki (a i jej mrówczej pracy) zyskującego kształt solidnego i poważnego traktatu naukowego.

O ile bowiem sam mechanizm tworzenia deminutywów należy do zjawisk dobrze (roze)znanych (by nie rzec: treści podręcznikowych), to pomysł skonfrontowania i porównania tego wycinka bułgarszczyzny i polszczyzny, wymagający także gruntownego przyjrzenia się rozbieżnościom natury metodologicznej i wypracowania własnego stanowiska, stworzył Autorce możliwość zaprezentowania tak erudycji, jak i biegłości warsztatowej, a potencjalnemu czytelnikowi – okazję do poszerzenia wiedzy stereotypowej o zagadnienia dalece wykraczające poza granice słowotwórstwa (dostarczające przy tym podniety do własnych rozważań).

Książka została bardzo starannie przygotowana pod względem edytorskim. Dobrze przemyślane i przejrzyste zestawienia i tabele ułatwiają śledzenie toku wywodu Autorki (co przy obfitym materiale ilustracyjnym czy specyfikacji reprezentacji typów i podtypów słowotwórczych jest bardzo ważne). Cenne same w sobie (i pozwalające zorientować się w zawartości pracy) są indeksy *a tergo* rzeczowników deminutywnych dla obu języków (z tym że potencjalnemu czytelnikowi nie radzę jednak zaglądać do indeksu przed zapoznaniem się z przyjętą przez Autorkę koncepcją deminutywum¹).

Przy odnotowanej ponadprzeciętnej staranności przygotowania tekstu do druku wyjątkowo niefortunna jest przykuwająca uwagę hiperpoprawna postać *чораб* (zam. *чопан* ‘skarpetka’, względnie ‘podkolanówka’ lub ‘pończoszka’) na elemencie dekoracyjnym okładki, tym bardziej, że ten błąd teoretycznie nie miał prawa się przydarzyć (wobec formy l.mn. *чопану*, względnie uroczej kompozycji *чоранозащитник* ‘rajstopy’). Wietrzących świadomy zabieg marketingowy muszę rozczarować – jest to konsekwentny błąd, powtórzony kilkakrotnie w tekście (przy czym nie ma on wpływu na jakość pracy – rozważam go tylko jako pewną przykrość dla Autorki).

W części pierwszej pracy, poświęconej problemom natury teoretycznej, obok rozważań dotyczących metodologii badań (przegląd definicji deminutywów w literaturze polskiej i słowiańskiej, stan badań, propozycja definicji deminutywów na użytek pracy) dokonuje Autorka także przeglądu inwentarza formantów (a właściwie sufiksów) tworzących deminutywa rzeczownikowe w poszczególnych językach słowiańskich, dołączając (w formie tabel i opisu) zestawienia formantów jedno- i wielofunkcyjnych (ze wskazaniem innych funkcji). W tym rozdziale znalazł się też szkic dotyczący rodzaju gramatycznego deminutywów polskich i bułgarskich (zachowanie vs??? zmiana rodzaju w stosunku do podstawy czy wyrazu motywującego).

Ponieważ przyjęta przez Autorkę koncepcja deminutywów rzutuje na całość książki (w tym na wnioski), zaznaczyć należy, że Natalia Długosz jest zwolenniczką szeroko rozumianych deminutywów – do kategorii tej włącza więc nie tylko deminutywa właściwe (czyli dające się sparafrazować jako ‘małe X’), ale też (określane tu mianem deminutywów formalnych) trzy grupy derywatów: 1) derywaty „zachowujące pewne ogólne podobieństwo znaczeń” – czyli w zasadzie metonimie (młynek ← młyn), 2) „wnoszące znaczenie partytywności i syngulatywności” (słoma ← słomka); 3) zdrobnienia emfaticzne. Te ostatnie dzieli Autorka z kolei na pojęcia stałe pod względem rozmiaru (dzionek ← dzień), abstrakta (ambicyjka ← ambicja) oraz nazwy istot młodych (gęsień ← gęś).

¹ Szeroka definicja deminutywów rzeczownikowych oznacza bowiem, że w indeksach mamy do czynienia nie z wyrazami jako hasłami słownikowymi, a formalnymi reprezentacjami jedynie znaczeń deminutywnych (w przypadku wyrazów wieloznacznych – z abstrahowaniem od innych znaczeń).

Część druga pracy zawiera opis typów słowotwórczych deminutywów w języku polskim i bułgarskim, z obszernym komentarzem, dotyczącym m.in. produktywności poszczególnych sufiksów i ich dystrybucji². Jest to bardzo ważna część pracy, w której Autorka uświadamia czytelnikowi, że nie tylko policzyła, ale i poddała wieloaspektowej analizie każdy z 2364 polskich i 2350 bułgarskich rzeczowników deminutywnych, co pozwoliło jej na stworzenie przejrzystej klasyfikacji, a tym samym nadało lekkości wywodowi obfitującemu w wiele faktów, ale i interesujących spostrzeżeń i wniosków. Na najwyższe uznanie zasługuje także drugi podrozdział tej partii pracy, w którym Autorka dokonuje porównania polskich i bułgarskich derywatów, w obrębie typów z analogicznymi sufiksami, z różnymi sufiksami, z analogicznymi podstawami i różnymi sufiksami itd. W tym rozdziale znalazły się też analizy konfrontatywne formacji deminutywnych drugiego stopnia w obu językach, a także przegląd i zestawienie alternacji.

Równie ciekawy jest trzeci rozdział pracy, zatytułowany *Deminutywa polskie i bułgarskie w słownikach frekwencyjnych*, w którym następuje również detaliczny i sumienny opis statystyczny rzeczowników deminutywnych w źródłach właściwych dla obu języków, z uwzględnieniem stylów funkcjonalnych. W tej części książki, ze względu na brak opracowań bułgarskich dotyczących niektórych stylów, następuje pewne zachwianie proporcji na niekorzyść języka bułgarskiego, co ma wpływ także na możliwość porównania: analiza porównawcza statystyki rzeczowników deminutywnych w tekstach polskich i bułgarskich możliwa jest jedynie w odniesieniu do języka mówionego i publicystyki. Choć zaprezentowane w tej części książki analizy statystyczne dotyczą niekiedy wartości na granicy błędu statystycznego, to jednak mówienie o nich (a zwłaszcza próba zmierzenia frekwencji) ma sens – zwłaszcza w kontekście rozważań o potencjalnym charakterze deminutywów.

Jak już wspomniałam, książkę Natalii Długosz uważam za niezwykle inspirującą. Nawet jeśli nie zgodzimy się z jej „strukturalistyczną”, formalną (jak pisze o tym na s. 142–143) metodą wyodrębniania deminutywów, a zwłaszcza stwierdzeniem, że „przyjęcie kryterium czysto formalnego nie zawodzi nas tam, gdzie zawodzi nas własne poczucie językowe”, lektura książki zmusza niejako do doprecyzowania własnego sposobu radzenia sobie z tą kategorią i w ogóle – do zwerbalizowania ewentualnych wątpliwości.

Tu, z racji wymogów gatunku, pragnę podzielić się tylko kilkoma. Otóż opieranie badań na słownikach (a nie tekstach, korpusach) legitymizuje wprawdzie pewne wnioski badawcze (nie należy zapominać o tym, że słowniki pełnią też m.in. funkcję normatywną), niesie jednak w sobie ryzyko obarczenia wyników nie tyle błędami, co powielaniem przestarzałych ujęć, przekładających się potem na wyniki. Jak pisała o tym m.in. Krystyna Kowalikowa, słowniki starzeją się tym szybciej, im większy postęp w gramatyce. A od ukazania się (a wcześniej przygotowywania do druku) słownika pod redakcją Witolda Doroszewskiego, słownika BAN czy list frekwencyjnych upłynęły już 2–3 pokolenia (przy jednoczesnym olbrzymim postępie językoznawstwa synchronicznego). Naturalnie można uznać, że w ciągu tych kilkudziesięciu lat nie nastąpiły jakieś drastyczne zmiany w sposobie tworzenia tak polskich, jak i bułgarskich rzeczowników deminutywnych (dowiedzielibyśmy się tego z podręczników!), natomiast zmianie czy wymianie ulec mogło samo słownictwo, nierzadko wskutek zmian realiów.

Jako przykład, który prawdopodobnie dotyczy takiego przypadku, wskazać można *frywolitki*, potraktowane jako zdrobnienie (← *frywolity*) za słownikiem pod redakcją Witolda Doroszewskiego. W słowniku pod redakcją Mieczysława Szymczaka *frywolity* znikają, *frywolitki* stają się więc wyrazem niemotywowanym (ze wskazaniem francuskiego pochodzenia). Jednotomowy *Słownik współczesnej polszczyzny* pod redakcją Bogusława Dunaja nie zamieszcza żadnego z tych haseł. Test przeprowadzony spontanicznie w gronie znajomych filologów wykazał, że środowisko filologiczne cechuje duża ignorancja w kwestii koronczarstwa (zgodnie z definicją z leksykonu PWN *frywolity* to ‘rodzaj delikatnych koronek wykonanych szydełkiem lub na specjalnych czółenkach’).

Podobne wątpliwości mam w przypadku postaci choćby takich jak *wózek*, *ławka*, *bluzka*, *proszek*, *dymek*, *kostka*, *kłębek*, czy terminologii, zwłaszcza inspirowanej naukami przyrodniczymi (*komórka*, *siatka*, *korzonki*, *panewka*). W pierwszej grupie można chyba mówić o zaniku pierwotnej motywacji: *wóz* (podobnie zresztą jak często *wózek*) jest przeważnie samochodem, więc (wobec zniknięcia wozów konnych i woźniców z polskich dróg³) motywację widziałabym raczej w czasowniku (wozić – wbrew historycznej kolejności zdarzeń). Tak samo *ławka* nie jest ‘małą ławą’ w sytuacji, kiedy ława to przede wszystkim ‘rodzaj niskiego stolika kawowego, najczęściej prostokątnego’ (współcześnie z dawnych użyć pozostały chyba jedynie: *szkolna ława*, *ława przysię-*

² Autorka przyjmuje tradycyjne rozumienie formantu, nie uznając za element formantu np. alternacji, co w tym przypadku prowadzi do utożsamienia formantu z sufiksem (alternacje omówione są w osobnym podrozdziale).

³ Komputerowy słownik podkreślił mi zarówno *frywolity*, jak i *woźniców!*

głych, lawa oskarżonych, lawa kościelna – wszystkie będące synekdochami). Z wyrazami z drugiej grupy – terminami mającymi postać zdrobnień – wiąże się jeszcze inny problem: nierzadko powstały one w wyniku kalkowania. Czy zatem – nawet jeśli formalna motywacja istnieje współcześnie – należy je w ogóle traktować jako derywaty?

Odnotowana przez Autorkę niska frekwencja niektórych zdrobnień wydaje się wskazywać, że były one (a więc pewnie i są – jeśli są) wyrazami raczej z pasywnego zasobu leksykalnego albo wytworami chwili. Nawet jako pragmatykowi, skłonnemu zgodzić się, że postaci takie jak *arkadka, wytwórenka, antypatyjka, rozłączka, obłądzik, wierzbik, brzemionko, dzieżeczka, bachorzę, mszyczka, juszka, kasarek, żubrek, wolancik, wierzchowczyk, cedulka* mogą zaistnieć w tekście – tylko kto ich dziś użyje? Duchowi spadkobiercy Gombrowicza?

W wstępie do rozdziału III Autorka kategorycznie odrzuca pomysł ujęcia deminutywów w ramach opozycji ze stopniowaniem cechy: duży (nacechowany) – neutralny – mały (nacechowany). Tymczasem idea poziomu podstawowego zaproponowana przez E. (pełne imię?) Rosch, doskonale się sprawdza w przypadku porządkowania relacji w kategoriach niejednoznacznych – a deminutywa z ich definicyjną niejednoznacznością wydają się wprost być dla niej stworzone. Przesunięciem wyrazu nacechowanego na poziom podstawowy wyjaśnić można powstawanie derywatów deminutywnych drugiego stopnia, a także w dużej mierze, charakterystyczną dla języka mieszkańców południa Polski (ale i np. dla języka czeskiego) pozorną nadreprezentację zdrobnień (w ujęciu Natalii Długosz mieściłyby się one w pojęciu deminutywów formalnych). W moim odczuciu (być może skażonym wpływami południa) postaci takie jak: *kwiatek, koszyk, kółko, torebka, sukienka* czy *szczypiorek* nie są zdrobnięciami, podobnie zresztą jak *słonko* – które wedle mojej wiedzy jest regionalizmem (tak też w czeskim – tam z kwalifikatorem *książk., reg.*), upowszechnionym za sprawą literatury dziecięcej (*Co słonko widziało?*). Z całą pewnością nie jest zdrobnięciem *gorzałka*.

Na koniec chciałam poruszyć jeszcze jedną kwestię, która badaczom zajmującym się słowotwórstwem często umyka z pola widzenia (albo świadomie od niej abstrahują), mianowicie faktu, że w przypadku nazw, zarówno w polskim, jak i bułgarskim (i tu różnice systemowe są mniejsze, niż nam się wydaje), derywacja i kompozycja – czyli tworzenie postaci syntetycznych – stanowią zaledwie dolne piętro. W obu językach historycznie i zupełnie niezależnie od siebie ścierały się tendencje do tworzenia nazw syntetycznych, ale także takich o strukturze analitycznej (tzn. wieloczłonowych fraz nominalnych), niemal zawsze pod wpływem języków obcych.

Problem ten dotyczy deminutywów o tyle, że z semantycznego (a i pragmatycznego) punktu widzenia (np. w trakcie prac nad słownikiem dwujęzycznym) z konieczności interesować mnie będą nie tyle *książeczka*, co *książeczka zdrowia, książeczka członkowska*, nie tyle *łopatka*, co *łopatka wieprzowa*, nie tyle *torebka*, co *torebka damska, torebka papierowa, torebka foliowa, torebka stawowa*.

Elżbieta Solak

